

GAZETA NARODOWA

Nakładem Ungra wyszły w Krakowie a-
relle Kossaka, przedstawiające portrety
rnieckiego, Sobieskiego, Kościuski i Ponia-
skiego; ołów sprzedaży portretów tych do-
łono pod warunkiem, aby żadna z księ-
nie nie wystawiała ich w swoich oknach a
szeregu tychże wzbroniono stanowczo.

Esterki nadobne nie ucinałyby warkoczów
według ślubem i nie nakładałyby peruk na go-
łowy.

Nieprzebrzmiało jeszcze skrzypienie drzw
towych a już w drzwiach przeciwnych ;
alni prowadzących ukazała się postać zgrzy

prezydenta; opozycjoniści obecnego, a więc stronnicy *Czasu* bezwzględni i połowiczni. Wszelkich zebranych było 32, a w liczbie tej dwóch silniejszych i trzech słabszych kandydatów na prezydenta. Odbito więc próbną głosowanie. P. Friedlein księgarz otrzymał 13 głosów, dr. Szlachetowski 12, p. Maczkowski 4 głosy, a reszta jeszcze mniej. Widać więc, że tyle zachwalana karność w obozie stańczykowskim rozlażowała się i że przeciw dr. Weiglowski niepodobna postawić poważnej kandydatury, mogącej mieć szanse zwycięstwa. Pozostali 28 mając prawdopodobnie solidarnie głosować będą na dzisiejszego prezydenta.

Ala co tu mówić o karności, skoro ona była czynnikiem fraszem u naszych konserwatystów. Wymagali jej oni od swoich przeciwników, czyniąc postulatami i poszanowanie dla władzy wybranych przez społeczeństwo jako pierwszy warunek tej karności, ale tylko dla tych, które za ich zgodą zostały wybrane. W przeciwnym razie czują się sami zwolnionymi od tego warunku i pierwsi dają przykład gorszej anarchii. Faktów na to dzień każdy przynosi sporo, a ponieważ mowa o prezydencie — świeży mamy przykład do załatwienia. Jeden z tego stronnictwa, będący członkiem Rady miejskiej, nie wahał się poza plecami i bez wiedzy prezydenta znieść się z Taillorem co do warunków przyjęcia jego systemu w Krakowie do czyszczenia kloak i kanałów. Oczywiście Tailor nie znał tego pana i sam się odniósł do zarządu miejskiego po informację o jego osobie. Nie jest też to rzecz kompromitująca dla niej, a zarządem dla miasta, które w ten sposób przedstawia się cudzoziemcom jako społeczność anarchiczna, wciągająca się w rządy miejskie z pominięciem właściwej władzy?

Uskarżano się ze strony konserwatystów naszych na brak taktu u tych, którzy urządzali przyjęcie Czechów w Krakowie, a brak ten upatrywano w tem, że wielu z ich stronnictwa nie przypuszczono do komitetu, że Rada miejska nie jawiła się *in corpore*, że wiceprezydent miasta nie mógł oficjalnie powitać gości, mimo, że powitanie ich odbywało się w sali ratuszowej. Któż temu winien? Wiceprezydent mógł się pojawić, a Rada uchwalając kredyt dla prezydenta na koszt przyjęcia, mogła też jednocześnie uchwalić gremialnie i oficjalnie swoje wystąpienie przy powitanie. Co do komitetu — drwił jego nie był zamkniętym, wolno było przystąpić, a prezydent nawet zapraszał niektórych imiennie, jak np. dr. Stanisław Smolek, który przecież nie znał za stosowne brać udziału w naradach komitetu i w przyjęciu.

Ja brak taktu a nawet co więcej widzę w innem wystąpieniu, które bądź co bądź nie da się pogodzić ani z godnością osobistą, ani narodową, ani z uszanowaniem należnym gościom. Kiedy Czesi zawiadomili policję o zamiarze swoim urządzić korowód z pochodniami na cześć miasta i dla osoby prezydenta, jeden z dygnitarzy miejskich, aspirujących teras do prezydentury a należących do obozu naszych konserwatystów, w obawie, aby taki korowód mimo woli urządzających go nie zwiększył popularności obecnego prezydenta a konsekwentnie i szansa ponownego jego wyboru, poszedł sam do policji z prośbą, aby zabroniono tej manifestacji. Dyrektor policji w pierwszej chwili zaważał się i kazał odrzucić zawiadomienie czeskie pod pozorem, że nie było wystylizowane w jednym z języków krajowych (tj. po polsku, rusku lub niemiecku, nie zaś po czesku) i dopiero później uścisnął własnego taktu — i korowód się odbył spokojnie i z tak wielką godnością, z jaką się odbyło całe 3-dniowe przyjęcie naszych pobratymców.

W sferach rządowych panowało wielkie z tego powodu zadowolenie i p. namiestnik Zaleski w przejeździe przez Kraków osobiście dziękował prezydentowi miasta za ten wzorowy porządek, którego ani jedna fałszywa nuta nie zamajęła. A jednak coby się stało, gdyby dyrektor policji nie kierował się własnym taktiem i poszedł za natężeniem stańczyka? Coby się stało wobec niezłomnej woli Czechów? Strach pomyśleć: byłoby gorsze sceny z inaczey myślącymi, niż przed sześciu laty we Lwowie podczas korowodu dla Hausnera.

W jednym tylko mają słusność stańczycy, a mianowicie w skargach na niedostateczną sprężystość komitetu i eksploatowanie gości w tutejszych handlach i przez fiaków. Nadużyłoby, jakie z tego powodu powstały, przechodząc wszelkie wyobrażenia i pozostawiając na zawsze niemiłe i wstrętne wspomnienia.

Co do zastrzeżeń *Czasu* w sprawie organizowania u nas „sokołów“, nie warto już odpowiadać, skoro sami odpowiedzieli. Dodam jeno, że do dnia dzisiejszego wpisało się już 250 kandydatów do powstać tu mającego Towarzystwa gimnastycznego.

Moltke o Polsce.

Der grosse Schlachtenlenker, jak go wspierodacy nazywają, sędziwy Moltke, włada dobrze nie tylko mieczem, ale i piórem, a dzieło jego o

Tureji zyskało uznanie z powodu bystrej obserwacji i malowniczych opisów. Ale nietylko krajoznawstwo było przedmiotem literackich prac Moltkego, zajmował on się także historią i polityką, a owoce tych studiów jest traktat, o którym mówić zamierzamy. Przedmiotem tego traktatu jest upadek Polski i jego przyczyny. Rzecz ta drukowana była przed pięćdziesięci laty, kiedy młody oficer pruski zapewne jeszcze nie marzył o marszałkowskiej buławie — i dotychczas leżała w zapomnieniu. Redakcji rozpoznać chętnie czasopisma *Vom Fels zu Meer* udało się wydobyć tę pracę, a nie dziwnego, że takie historyczne z podpięciem Moltkego, wywołało ogólne zainteresowanie się i wrażenie.

Pisma niemieckie podają streszczenia tej pracy a i w moskiewskich pojawiły się o niej relacje. Czyż w niej rzeczywiście coś tak ważnego, czy autor na podstawie źródeł doszedł do jakich nowych wniosków? Jak się przekonamy, wcale nie, bo trudno byłoby nawet żądać, aby praca historyczna z przed 50 laty, kiedy źródła były jeszcze bardzo szczupłe, a krytyka historyczna prawie w zarodku, żeby taka praca wypłynęła pod względem poglądu inne, oparte na bogatszych, skrzętnie zbieranych materiałach.

Hasła narobiła ta praca, po pierwsze dla tego, że to pisał Moltke, a po drugie, że jak przynajmniej *N. fr. Presse*, ukazała się ona „na czasie“, co tyle znaczy, że rekrutacja przeciw Polsce obecnie są wrogom naszym na rękę. A praca Moltkego zawiera same rekrutacje, chociaż słuszne, chociaż nie, które nie najlepiej mogą dla nas uposobić takich, którzy nie u siebie lub nie chcą odróżnić przeszłości od teraźniejszości, ale każda winę przeszłości stara się już rzucić w oczy obecnemu pokoleniu...

Moltke rzuciwszy pogląd na dawne dzieje, rozpoczyna swą pracę od smutnej epoki Sasów, mianowicie Augusta II., maluje fatalne położenie rzeczy, króla bezsilnego, buntów i anarchicznych możnowładców, szlachę zubożałą i moralnie upadłą, ogólnie rozprężenie i niemoc. Polska po pochylu płaszczyźnie coraz niżej upadała, a wszelkie usiłowania, aby stworzyć rząd silny i ukończył arystokrację, która przetrzymała się w oligarchii — były nadaremne. Cóż wytworzyło ten fatalny stan rzeczy? Moltke daje znaną i utartą odpowiedź: dzwignica i na niesłusznych podstawach oparta organizacja państwa. Szlachta była wszystkim, ona jedynie posiadała w całej pełni prawa człowieka, przemysł i handel będący w pogardzie (sejm r. 1677 uchwalił, że szlachci, zajmujący się miarką i wagą traci szlachectwo) zostają opływający przez żywioł obcy, tj. przez żydów, chłop wreszcie pędził opłakaną godny żywot w niewoli i nędzy.

Rozbijała indywidualność szlachecka stworzyła ostateczne *liberum veto*, a została usankcjonowana konfederacjami. Wschodząca jednak szlachta, która ciągle się szczyliła nieograniczoną równością, zaczęła popadać w coraz to większą zależność od magnatów tak, że wreszcie tylko kilka rodzin trzęsło reszpozostalą, wysysając szlachtę dla swych ambitych celów. Ci panowie pochlebiali szlachcie, wodzili ją na pasku „złotej wolności“, nie pozwalali wyjść Polsce z nierrządu, nie dopuszczali, aby rząd silny się ustalił, bo to zadałoby cios ich nieokiełzanej bucie i swawoli. Bezsilni przez *pacta conventa*, przynajmniej królowie elekcyjni byli na łasce potężnych magnatów, a wcale nawet nie byli *primi inter pares*, jak to z emfazą podnosił.

Dalej Moltke wypomina krzywdy ludu wiejskiego, pozbawienie włościan wszystkich praw obywatelskich, jak to nigdzie nie bywało (?) a pracę swą kończy następującymi słowy: „Rząd pruski może mieć nadzieję, że w ciągu lat zupełnie włościan polskich uwolni i przemieni ich w ludzi; przedsięwzięcie to długo uważano nawet w teorii za rzecz niemożliwą, a samoistna Polska przez wieki nie byłaby się na to zdobyła. Gdzież bowiem w Polsce znalazłaby się była władza, któraby zdołała wystąpić przeciw interesom szlachty; zjadłby się wzięła powaga, któraby poskromiła rozkiełzane namiętności? Tylko pod panowaniem na tak silnych podstawach zbudowanego i tak postępowego państwa jak Prusy, można to było przeprowadzić, nie wydając kraju na tęp straszliwej rewolucji.“

Oto główna treść historycznego szkicu Moltkego. Ze bezradz reszpozostalą szlacheckiej, rozbijała indywidualność, nieopiekowanie się stanem średnim, beśsilność władzy królewskiej, to do wszystkiego były, wprawdzie nie jedne, bo przecież intrzygi mocarstw zaborczych także trzeba wziąć w rachubę, ale zawsze jedno z głównych przyczyn upadku Polski — o tem bardzo dobrze wiemy, a obecnie nie ma nikogo, któryby tego nie uznawał. Ze lud wiejski był ciemniejszy, to także prawda, ale żeby Polska co do tego ostatniego punktu była unikatem w Europie, temu przeczą fakty historyczne. Feudalizm w Niemczech, Francji, Włoszech, Anglii bardziej jeszcze lud uciśniał, aniżeli szlachta polska, której już sama miękka, słowiańska natura nie pozwalała na takie zgnęanie się nad ludem, jak gdzieindziej, a już wręcz jest niepra-

wdą, że Polska samoistna nigdy nie byłaby się zdobyła na usamowolnienie ludu. Usiłowania partii reformy przy końcu 18. wieku, sławna konstytucja 3. maja dowodzą, że duch sprawiedliwości dla wszystkich stanów obudził się w patriotycznej szlachcie, i że w sprawie usamowolnienia ludu samoistna Polska nie byłaby po została w tyle za innymi narodami.

W sprawie szkoły rolniczej.

Skręślił b. słuchacz kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

II.

W kwestii urządzić szkoły rolniczej jak najwłaściwiej dla potrzeb kraju, nieco żywszy ruch obudził się w skutek wniosku fakultetu filozof. uniwersytetu Jagiell. w Krakowie. Wniosek ten mianowicie domaga się kreowania wydziału rolniczego z siedzibą w Krakowie, przyczem stosunek tegoż wydziału z rzezonym fakultetem byłby tego rodzaju, iż student agronomi wolno by było korzystać z wykładów uniwersyteckich a nadto stały by dla nich otworem zasobne zbiory, muzea przyrodnicze. tudzież bogato wyposażone laboratoria uniwersytetu Jagiell. Pomijając na razie niektóre ujemne strony tego projektu, a najprzód okoliczność, iż wprowadzenie go w życie z nader wieloma trudnosciami połączonym by było; skonstatujemy przedewszystkiem fakt niewątpliw, że w razie jego urzeczywistnienia, dotychczas istniejąca wyższa szkoła roln. w Dublanach traciłaby zupełnie rację bytu. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, iż w wielu krajach zachodniej Europy a osobliwie w Niemczech istnieją rozliczne szkoły rolnicze po wsiach i miastach, przyczem wszystkie mogą obok siebie swobodnie i z użytkiem funkcjonować. Zjawisko to jednak o niczem zgola nas nie poucza, gdyż nasze lokalne stosunki są całkiem odmienną natury.

U nas po prostu rzecz się ma tak, iż kreowanie nowego fakultetu rolniczego bez interwencji kraju obejść by się nie mogło, zaś pod tą ostatnią należy rozumieć nie innego jak tylko poparcie materialne. Ponieważ atoli kraj nasz jest już bez tego sporo obciążony przeróżnymi ciężarami, przeto kołatania do jego ofiarności nawet w imię sprawy tak ważnej jak ta, o której mowa, zapowiadałoby rezultat nader wątpliwy. Co się tyczy drugiego źródła, któreby funduszy na utworzenie instytucji podobnej dostarczyło mogło, tj. rządu, to nie chcąc uwodzić się marzycielstwem, czynnika tego wcale nawet pod rozważać nie biorę.

Od chwili bowiem kiedy lojalizm tak bujnie zakwitł na żyznym gruncie galicyjskim, na si mójwice stanu nie chcąc rządowi sprawić kłopotu, wszelkie interpelacje w rodzaju powyższej nanają a priori za niewłaściwe. Dla niedowiarków w tej mierze mógłbym mimochodem zacząć o historię fakultetu lekarskiego we Lwowie, regulację rzek itd., by prawdziwość tych powyższych tem trwałej ugruntować. Ostatnie więc dochodzimy do wniosku, że nie stać nas na to, abyśmy mogli posiadać więcej nad jedną wyższą szkołę rolniczą, przy tem jednak wypadła nadmienić, że i ta jedna potrzebom kraju najzupełniej dogodzić może, ale tylko wtedy oczywiście, skoro uzyska należytą organizację, szczerliwie warunki bytu i rozwoju i wreszcie, co nie mniej ważne, troskliwą nad sobą opiekę ze strony władz wyższych. Wobec tak postawionej kwestji, tj. wobec zaznaczenia, iż w kraju naszym z powodu niejako fizycznej konieczności w pór do dzisiejszych stosunków istnieć może wyłącznie tylko jedna jedyna dobrze wyposażona szkoła rolnicza — otwiera się obszerne pole do dyskusji w jakich warunkach szkoła tego rodzaju najlepsze nadzieje rokować może.

Szanowny autor kilkakrotnie wzmiarkował rozprawę p. t. „W sprawie szkoły rolniczej“ po ścisłym i systematycznym zbadaniu wielu *pro i contra* dochodzi do ostatecznego wniosku, iż u nas najwłaściwszem umiejscowieniem szkoły rolniczej jest wieś, a mianowicie Dublany, gdyż szkoła tam już istnieje, i że wszelkie usiłowania ludzi dobrej woli w tym przedmiocie, powinno się ograniczyć na trocse o polepszenie losu szkoły dublańskiej.

Przeicko całemu temu poglądowi profesora Godlewskiego nie zgola zarzuciłby się nie dało chyba to jedno, że konkluzje swoje wygłasza w sposób nieco zbyt kategoriiczny. Krytyka jakiegokolwiek instytucji społecznej, jeżeli tylko jest ściśle wolną od stronności i występuje rzeczywiste w imię dobra sprawy, ma na celu określenie pewnych pozytywnych wniosków będących logiczną konsekwencją sądów i spostrzeżeń w ciągu tejże krytyki rozważań. Podobnie ma się rzecz i ze szkołą dublańską. Prof. Godlewski zastanawia się gruntownie nad wielorakimi dodatkami i ujemnymi stronami, jakie nastręcza pomieszczenie szkoły rolniczej w mieście, następnie roztrząsa warunki egzystencji podobnej szkoły na wsi, przy czem w ustępie, gdzie analizuje liczne za i przeciw szkole Dublańskiej w szczególności, dochodzi w końcu

do ostatecznego rezultatu, iż szkoła ta pomimo nie zbyt fortunnych okoliczności, w jakich się obecnie znajduje, nierównie lepsze nadzieje rokuję na przyszłość, jak projekt przeniesienia jej do j-dnego ze stołecznych miast Galicji t. j. do Lwowa lub Krakowa.

To więc przekonanie swoje gruntuje prof. Godlewski na owym rzekomo pewnym fakcie, iż ujemności szkoły dublańskiej w porównaniu z jej zaletami nie są tak wielkiej doniosłości, aby je korzystać, jakie wskazuje pomieszczenie fakultetu rolniczego w mieście przeważać mogły, iż to owe ujemności są tej natury, iż z czasem niewątpliwie poniekąd usunąć się dadzą. Ze jednak pomimo tego mniemania prof. Godlewskiego nie uznaje szkoły dublańskiej w dzisiejszym stanie rzeczy za idealną swego rodzaju, o tem świadczy również w ciągu rzeczony rozprawki wyłożona opinia, że szkoła dublańska właściwą jest tylko do czasu, a mianowicie, iż do tej chwili, kiedy z rozpowszechnieniem naukowych wiadomości o rolnictwie, znajdzie się w kraju tylu teoretycznie wykształconych gospodarzy, że ci przez umiejętnie kierowane praktyką młodych ludzi, temu zawodowi się poświęcających, niejako dalszy ciąg ich fachowego kształcenia podejmą. Jest to wprawdzie termin nader odległy, ale świadczący o tem, że prof. Godlewski jest również zdania, iż szkoła dublańska całkowicie wolna od swoich niedostatków nie będzie nigdy.

Przy gruntowniejszym rozważeniu sprawy szkoły rolniczej w naszym kraju, prawie niepodobna oprzeć się tentacji sformułowania pewnych wniosków, opartych na indywidualnym zapatrywaniu odnośnie do tej kwestji, czy pomieszczenie omawianej instytucji na wsi czy w mieście lepszą przyszłość jej wróty. Pomimo to, co do mnie, nie myślę bynajmniej sporu tego w sposób stanowczy rozstrzygać.

Rozpoczynając tę pracę, nakreśliłem sobie zadanie, nierównie skromniejsze. Mam zamiar, mianowicie na podstawie krytycznego poglądu na stan szkoły dublańskiej w jej teraźniejszym uстроju, oraz na podstawie dokładnego zbadania jej historii rozwoju aż do chwili obecnej, wykażać, iż mniemanie, jakoby idąc dalej tą drogą jak dotychczas, zapowiadała błogie nadzieje na przyszłość, iż mniemanie to, mówię bynajmniej kategoriicznie być nie może, lecz przeciwnie podlega nader licznym wątpliwościom.

Skorę przystąpię do owej części niniejszej pogadanki, t. j. do tej, że tak powiem, analizy szkoły dublańskiej, zamierzam i tam przestrzeżać poniekąd systemu prof. Godlewskiego i cały odnośny przegląd skreślić mniej więcej w podobnym porządku. Chcę przez to osiągnąć ten cel, iż byłoby mogło, że żaskawy czytelnik samą chęciwością wiedzioną, weźmie do rąk rozprawkę, na którą się tak często powołuje a znajduje tam w przedmiocie nader ważnym, o którym właśnie mówimy liczne jeszcze i trafne myśli, które oby jak najbardziej popularnymi się stały.

Przystąpmy jednak do rzeczy. Szkoła rolnicza istnieje we wsi Dublany (pod Lwowem), około lat 28. Przez ten przeciąg czasu przechodziła ona w organizacji swej następujące koleje: Założona pierwotnie jako pomocą wcale sztucznych funduszy szkoła dublańska została pod bezpośrednim nadzorem i opieką gal. Tow. gospod. Budynek szkolny ten sam, który i dziś istnieje, mieścił w sobie obok sal wykładowych i nader skromnych gabinetów naukowych także mieszkania dla uczniów. W ogólności w ten sposób urządzona szkoła miała charakter internatu, czyli raczej tego, co Niemcy nazywają „ein Lehrhaus“. Taki stan rzeczy bez ważniejszych zmian przetrwał dłuższy okres czasu bo aż do roku 1877, kiedy to Wydział krajowy objął zarząd szkoły. Jest to epoka przełomu w historii szkoły dublańskiej. W myśl bowiem uchwały powziętej przez ankietę zwołaną dla obradowania nad kwestją organizacji szkoły rolniczej, któraby potrzebom kraju najspodniej zadośćuczynić mogła, nastąpiło w dotychczasowym uстроju szkoły dublańskiej nader ważne przeobrażenie.

Przeobrażenie to polegało mianowicie na tem, że szkoła dublańska z chwilą wprowadzenia w życie nowej organizacji wskazanej przez wzmiarkowaną ankietę, podniesiona została do rzędu wyższych instytucji naukowych i otrzymała urzędową nazwę „wyższej szkoły rolniczej“ (Hochschule für Bodencultur) K-forma ta weszła w zupełności w życie dopiero z rokiem 1881.

Z Izby sądowej.

Dnia 26. bm. odbyła się w Krakowie przy drzwiach zamkniętych rozprawa główna w sprawie Jana Jasieńskiego i Józefa Kolarza, terminatorów Jasieńskich, oskarżonych o to, że w Krakowie w r. 1884 w tajemnym stowarzyszeniu o celach socjalno rewolucyjnych, jako członkowie udział brali, a Jan Jasieński nadto, że członkowie takiego tajnego stowarzyszenia zbierał siłował, oraz, że w tymże samym czasie obaj sporządzili broń w myśl §. 2. pat. ces. z d. 24. października 1852. Nr. 223 Dz. pp. zakazaną —

mianowicie sztytel, nie mając do tego pozwolenia. Trybunał, składający się z przewodniczącego, r. s. k. Lubaszka, r. s. k. Szpora, r. s. k. Matysa, sek. r. s. k. Bobczyńskiego i protokolanta Gansu, uznał obudwun oskarżonych winnymi występkę z §§ 285, 286, 287 lit. c) u. k., tudzież rzekroczoną z § 372 u. k., a wględnie §. 2 i 4. pat. ces. z d. 24. października 1852 l. 223 Dz. p. p. orzekając, iż należeli do stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego „Proletariat“, i skazał każdego z nich na karę siedmiodniowego aresztu z uwzględnieniem, iż przeszło 3 miesiące pozostawali w areszcie śledczym.

Tenże sam trybunał roztrząsał dnia wczorajszego także sprawę Jana Bobowskiego, oskarżonego przez prokuraturę państwa o zbrodnie kradzieży z §§ 171 i 173 u. k. Oskarzenie w obydwu sprawach wnosili sam prokurator pan Brason. O sprawie tej wspominały tutaj nie ze względu na istotę czynu, ale ze względu na sprawcę, który najwięcej wzbudził litość w słuchaczach, żywo przypominając bohaterów powieści Suego, zatytułowanej „Marcin Podrzutek“.

Jako obwiniony staje dziecko, o ślicznych, dużych, błękitnych oczach, nader regularnych i przepysznych rysach twarzy — mało fizycznie rozwinięte. Jeśli oko jest zwierciadłem duszy, toby samo spojrzenie dziecka tego niesprawiedliwie przypyszczenie, iż jest nader uzdolnionem, co stwierdzały roztropne i rozumne jego odpowiedzi. Na pytanie przewodniczącego odpowiada spokojnie:

„Nazywam się Jan Bobowski. Urodziłem się w Wawrzeńczykach w Królestwie Polskiem, gdzie ojciec mój we dworze służył za furmana. Mam lat około czternastu. Ojciec dawno umarł. Po śmierci jego matka mieszkała we wsi, utrzymując się z pracy rąk, ale przed trzema miesiącami matka też umarła. Nie miałem gdzie mieszkać. Ludzie mi bili — a ja mam być głodny. Poszedłem więc jeszcze z jednym chłopcem, „tak wielkim jak ja“. Szliśmy — szli i zaskłamy do Krakowa. Nie mieliśmy gdzie spać. Szukając noclegu, zaszliśmy do stajni hotelu Kleina, gdzie zdołaliśmy bez zwrócenia niczyjej uwagi noć spędzić. Rano wstawszy, byłem znów głodny, szukałem jedzenia i wtedy to spostrzegłem mój stróż, którego prosiłem o kawałek chleba, i pozwolił spać w swej komorze. Byłem tam kilka dni, ale zawsze był głodny, bo stróż mój nie mógł mi nie dać więcej, prócz małego kawałka chleba. Towarzysz mój, który krótki czas ze mną w hotelu Kleina nocował, namówił mnie, bym z nim razem parobkiem Wincentem Doboszu ukradł rzeczy z niezamkniętej kumórki. Byłem bardzo, bardzo głodny, a mój towarzysz jeszcze więcej, — usłuchałem go i ukradłem kilka kawałków ubrania temu parobkowi. Sprzedaliśmy je i mieliśmy co jeść. Gdy mi potem znów głód dokuczał, ukradłem Grządzie korale. Chciałem je sprzedać i kupić sobie ubranie, by mógł gdzie do służby wstąpić, ale mi je odebrali i tu zamknęli.“

Trybunał nie mając przekonania, iż dziecko to już skończyło rok czternasty, skazał je za przekroczenie z §§ 237 i 269 u. k. na karę siedmiodniowego odosobnionego zamknięcia. — Przewodniczący pan radca Lubaszk ogłosiwszy młodemu winowajcy wyrok, udzielili mu iscie ojcowiskim tonem upomnienie, gorąco wzywając do poprawy. — Każdy z obecnych w sali osób mimowoli zadawał sobie pytanie, co obecnie stanie się z tą sierotą pozabawioną wszelkiej opieki? Jedno z dwójga: Bamboche lub szlachetny Marcin. Tak tu jednemu, jak drugiemu warunki są. Wzywamy tedy niniejszem osoby szlachetne i wspaniałomyślnie, których jak wiemy, w mieście naszym nie brak, by się sierotą tą zajęły, a jesteśmy mocno przekonani, że ani trudu, ani kosztów nie pożąłają, bo przy należytym staraniu chłopaka tego, wielkie uzdolnienie zdradzającego, z łatwością na pożytecznego społeczeństwa człowieka wyprowadzić można.

(Ryf.)

Kronika nieojscowa i zamknięta.

Dnia 28. Sierpnia.

* Stan powietrza. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Wczorajszy dzień był pogodny, dzisiaj około 6. rano zaczął deszcz padać, opad wynosił do 10. rano 0,6 mm. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 15°, najniższa zaś przed 7. rano 7° C.

Przy wietrze przeważnie wchodnym i temperaturze niższej od średniej sierpnia, niebo zamglone, powietrze wilgotne i dżdżyste.

* Teatr. Dnia 28. w czwartek d. 28. b. m., po raz dwunasty, znakomite „Opowieści Hoffmanna“, opera fantastyczna w 4 aktach F. Offenbacha z p. Skalską w trzech głównych a damskich rolach.

Jutro, wpiątek d. 29. b. m., po raz pierwszy słynny „Właściciel kuzniec“ (Le maître de forges) dramat w 4 aktach a 5. odosłach w francuskiego J. Ohneta. W głównych rolach biorą udział panie: Stach-w-czarna, Zapolska, Chochola, Zelaszowska, Wolska; pp. Zelaszowski, Lubicz, Wojdłowicz,

Kronika Odessa.

(Dokończenie.)

Sala I. i II. klasy urzędowa jest aczkromnie, niemniej przeto na każdym kroku widać przepych wchodni; znać wszędzie staranie połączenia piękna z pożytecznością; tak np. ściany są zamalowane kartami geograficznymi z uwzględnieniem wszystkich kolei. Robota ma jest artystycznie piękna. Sufity i kąt są malowane *al fresco*, i przedstawiają bądź to wspaniałe widoki, bądź pejzaże, sceny z mitologii itp. Meble z cianego dębu, w guście angielskim z wysokimi poręczami, rzeźba na nich skromna, zamknięta w prostych liniach.

Buduary dla dam i mężczyzn urządzone są również z przepychem. Firanki i kotary są z grubej materji bordo i szamowej, okolone najprzepyszniejszymi muslinami i prawdziwymi belgijskimi koronkami. Okna wspaniale o jednej szybie. Posadzka w I. i II. klasie dębowa wyszlcona bogatym dywanem. Meble w buduarze męskim aksaminne bordo ze złotymi frędzlami i kutasami są w guście tureckim; sofeczki, kozetki, stołeczki, foteliki, wszystko to miśnięte prawie przy ziemi, miękkie i wygodne takie, że się z nich watawać nie chce.

W środku sali przy wejściu wznosi się przedzielony kiosk oszklony różnokolorowymi szklami — kasa pakunkowa; po bokach, kasy biletowe. Po środku sali I. i II. klasy, wznosi się niemal na pół wysokości pięknie wyrobiona

z drzewa galerja, mająca kształt ślipy, idąca tarasami. Na stopniach tej do góry ustawione są wazony oleandrowe, rododendrony, kamelje, rzucające fantastyczny i uroczy cień na niziutką sofę, idącą a podnóża tej galerji. Światło wszędzie a górnio. Proszę teraz wyobrazić sobie co to za przepyszny i niezrównany efekt wywołuje bogata dekoracja, złożona z aksaminów, jedwabów, muslinów, roślin i kwiatów. W restauracji tylko zwykły promień gazy; i ta lizono także na efekt.

Światło gazowe padając na stopy i piramidy szkieł i kryształów odbija się tysiące razy, odlepiając i zachwycając; restauracja w nocy wygląda jak najwspanialszy magazyn jubilerki. Uroczystość poświęcenia odbyła się nadzwyczaj wspaniale przy udziale generała gubernatora Roopa i jego całej rodziny, generałcji, gradonaczelnika jen. lejtn. Kosagowskiego, dumy całej z głową miasta Marazli, całej arystokracji i magnaterji, wszystkich konsułów, wyższych urzędników rządowych i kolegowych.

W sali I. klasy wśród wazonów i kwiatów był urządzony ołtarz. Nabożeństwo rozpoczęło się „molebniem“, który załatowiano celebrycy metropolita Nikanor, a cały wyższy i niższy kler wtórował mu; później nastąpiła msza. Po niej przemówił najprzód metropolita, mówiąc o znaczeniu kolei żelaznych w życiu ekonomicznym i politycznym. Później w asystencji kleru, generała gubernatora i urzędników kolejowych obśzedł z kropidłem gmach cały. Muzyka wojskowa umieszczona w zieleni, na peronie, przegrywała „Boże carnia chrań!“.

Po skończeniu uroczystości o 3. godzinie był obiad składkowy dla urzędników kolejowych i dygnitarzy cywilnych i wojskowych, który się przedciągnął do 2 godzin w nocy.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć słów kilka o ruchu umysłowym i cywilizacji Moskali w całym południowo-zachodnim kraju. Po ścisłej i samiennej analizie musmy przyznać do przewożenia, że nie są oni tacy *simplices servi Dei*, jak o nich fama głosi. I owszem przeciętni Moskale i Moskiewkiny są *au courant* wszystkiego tego, co się i u nich i na szeroki światło po za granicami imperji dzieje; żywo interesują się zarówno tężnami życia towarzyskiego, eganckiego, modą, literaturą, polityką, wypadkami bieżącymi i skandalami, i dają o nich sądy zdrowe, niezasłane nawet liczące z panującą prądem polityki i rządu. Rozumie się, że z pod ogólnej reguły wykluczyć potrzeba urzędników i duchowieństwo, którzy idąc obecnie ręką w rękę z rządem odstali od reszty. Nie da się wreszcie zastosować do całego gosudarstwa. Jeden z profesorów odeskigo uniwersytetu objechał ich cywilizację w tej części kraju bardzo życzliwie, popierając swoje twierdzenia logicznymi zresztą dowodami. Kraj południowo-zachodni, jako źródło dochodu i bogactwa, jako punkt, gdzie się koncentruje handel i przemysł, wymaga i zawsze wymagać będzie dużo ludzi specjalnie i fachowo wykształconych, których nam dają Moskwa, Petersburg, a najwięcej bo „zagranica“.

Wskutek tego Odessa, Kijów, a za nimi kraj cały mają dużo bardzo Francuzów, Niemców, Włochów, Anglików i t. d. Stykając się z temi narodowościami, my (t. j. Moskale) niewiedocznie i nieznanie przyjmujemy ich zwyczaj, obyczaje, obejście się, a wreszcie z konieczności

w wielu wypadkach i język. Dlatego nie znajdziemy pan u nas prawie Moskale, którzy nie wdał francuskim i niemieckim językiem, lub przynajmniej jednym z nich; dlatego w towarzystwie Moskal zarówno dziś jest *francuz*, są przejmij i elegancki, jak Francuz lub Polak. U jednak niektórzy rysy charakteru, które nie zmieniły, nie zmienia się nigdy i nie wygina; do tych należy gościnność serdeczna i wyłana „czem chęta bogata, tam rada“. Dalej mężczyźni nasi mają w sobie pewną skłonność i ojęłość, graniczącą czasem z arogancją; trzeba jednak te wady poznać, a uniewinni się je; wyniki „one wprost z „priwolno i sziroko na terytorium ruskawo człowieka“, przez nie jednak przegrada dobroduszość i bezwiedność, rozbrajająca Europejczyka. Szkolny bardzo, praktykowany u nas system wakansów w zakładach naukowych, zżubny w skutkach wychowawczych i naukowych, z potrzeby koniecznej i nieodzownej znalazł u nas obejście kosztowne wprawdzie, ale bodaj czy nie lepsze *de facto* od samych zakładów rządowych. Mam tu na myśli autoryzowane przez rząd pensjonaty w zakresie nauk gimnazjalnych. W takich zakładach, będących zwykłe, nawet zawsze w rękach fachowych pedagogów, sumiennych i wykształconych, program nauk jest o jedną oktawę brany zawsze wyżej, niż w gimnazjum; profesorowie są daleko zdolniejsi, lepiej uczą i więcej rozwijają ucznia, a przytem dzieci, mieszkające u dyrektorów zakładów, pod jego czujnym okiem i rozumnym kierunkiem zyskują na zasadach domowego wychowania. Doświadczyłem z klasy VII. zdaje każdy egzamin, i jako eksternista jest prawie zawsze jak najlepiej uzdolniony i przy-

gotowany do słuchania kursów uniwersyteckich. Śledząc pilnie, mówi profesor, za danymi statystycznymi w tym kierunku i to co mówię stwierdzać zawsze mogący cyframi. Opartem na pewnych i osobistych studiach i poszukiwaniach.

Straszna maza socjalizmu nie jest dziś dla nas straszna. Skomplikowana i ogromna machina śledzący policjina trzyma ją w rękę, a te wybuchy od czasu do czasu są to podrygi żaby rozkawałkowanej na stole teatru anatomicznego, której skalpel medyka dotyka, chcąc wypróbować drażliwość nerwów żabki po śmierci. Nie boimy się go dziś jeszcze, skoro adeptci tej partji rewolucyjnej rekrutują się z obywateli, mieszczan, uczących się w młodzieży; na nich mamy tyurny, Sybir, Sachalin i smubienie. Nie boimy się nawet oficerów socjalistów, bo to są wypadki wprawdzie częste, ale w stosunku do żołnierza, urodzonego i wychowanego pod strasznym i nieugiętym batem dyscypliny i ryguru, indywidualnie; oficer w obecnym stanie rzeczy nie może w żaden sposób wypłynąć swoimi przekonaniami na żołnierza, bo o ile z jednej strony żołdat jest za głupi na to i rzeczy i teorie, o tyle z drugiej czuwa nad oficerem bacznie policja i rząd. Wówczas tylko Moskwa zachwiałaby się w swoich podstawach, gdyby duchowieństwo nasze, mające tysiące sposobności zetknięcia się z ludem i wywierające nań wpływ ogromny, wzięło udział w socjalizmie. Nad duchowieństwem kontrola nasza ustaje i rozciągnąć się nawet nie może, a szczególnie w obecnym stanie rzeczy. Ale dotąd jeszcze Bogu chwala tego nie było, możemy się więc śmiało śmiać z tego i spać zupełnie spokojnie.“

E.

